

Samolot

Drugi września 1939 roku. Polski myśliwiec PZL P.11 atakuje niemiecki bombowiec, przeprowadzający nad Poznaniem obserwację meteorologiczną. Za sterami maszyny z białą-czerwoną szachownicą zasiada Włodzimierz Gedymin, najdłużej żyjący z polskich pilotów Września '39. Krótka walka kończy się zwycięstwem porucznika Gedymina, Heinkel He 111 zostaje trafiony w zbiornik paliwa i staje w płomieniach. Z czterech członków załogi, którzy zdołali wyskoczyć na spadochronach (Weunera, Hackla, Löt-scha, Prügla) przeżyło trzech.

Pierwszy lotnik zbiegł. Löt-schemu nie otworzył się spadochron. Spadając, wbił się nogami w bagno, tak, że wystawał tylko korpus. Prügel i Hackl wylądowali. Okoliczni polscy chłopcy, wracający z pola do domu na obiad, rozpoznali niemieckie mundury.

Łuczak, Buszkowa, Dobrzykowska, Ratajczakowa, Lipiński, Maciejewski, Cichoszewski, Wróblewski. Dubert, Klupś, Rok, Engler, Misterski, Pers, Bystrowski. Robotnicy rolni z podpoznańskich wsi, ojcowie, matki, jeden uczeń tokarski, jeden uczeń szkolny. Nawet jeden rozwoziciel mleka. Zwyczajni ludzie.

Lotnicy, ze strachu, wyszarpnęli z kabur pistolety i mierzyli w gęstniejący krąg polskich robotników. Polacy obezwładnili ich gołymi rękami, a Niemców przekazano polskim władzom wojskowym. Może ten strach tak ich sparaliżował, że nie byli w stanie strzelać? Może było ich za dużo, może zabrakłoby amunicji, może jeszcze co innego.

Nikt nikogo nie zamordował, nikt nie dręczył. Bezpośrednio po ujęciu lotnicy zostali poczęstowani papierosami i wodą. Prügel zwichnął rękę przy przymusowym lądowaniu, Hackel również wyszedł cało, ale z pociętym ramieniem – wszystkie rany opatrzone tym, co było pod ręką. Białego w bagno wyciągnięto za ramiona, złożono do trumny, trumnę do ziemi.

Jan Engler zerwał guzik z kurtki martwego lotnika. „Na pamiątkę”, jak sam zdążył jeszcze powiedzieć. Za ten czyn został skazany przez hitlerowski sąd na 15 lat ciężkiego więzienia. Zmarł podczas odbywania kary.

Pelagia Dobrzykowska – wyrok śmierci. Którego zresztą nie wykonano natychmiast. Wywieziono ją do berlińskiego więzienia Plötzensee (gdzie później stracono między innymi oskarżonych o organizowanie zamachu na Hitlera członków Kręgu z Kryżowej). Przed egzekucją była na kilku „pokazach”. Jako żywy egzemplarz wroga, podczłowieka. Chodzący eksponat. Jedyne jej wyjątkowymi cechami były nieprawdopodobny wzrost (około metra i dziewięćdziesięciu centymetrów) i potężna, jak na kobietę, budowa. Stracona najprawdopodobniej w marcu 1940 roku.

Niemcy, po zwycięskiej „wojnie błyskawicznej” i objęciu władzy w Poznaniu, skazali Englera, Dobrzykowską i całą resztę wymienionych na śmierć albo ciężkie więzienie. Ci z długoletnim wyrokiem w większości nie doczekali jego zakończenia.

Za pomoc udzieloną niemieckim lotnikom.

To było 75 lat temu. Florian miał wtedy 18 lat. Wszystkich skazanych znał – mniej lub bardziej, ze szkolnej ławy, z widzenia. Miał więcej szczęścia. Przeżył.

Przedwojnie, wojna i współczesność

Poznańska Wilda. Niewielki pokój w mieszkaniu kamienicy przy Chłapowskiego. W tym właśnie pokoju przez około 40 lat skrupulatnie spisywała ich wspólne podróże, ciekawostki, wklejała fotografie; wyszło z tego około siedmiu opasłych albumów. Do ścian przykręcone masywne regały z książkami. Nad łóżkiem mnóstwo fotografii, całej, dosyć licznej, rodziny Floriana. Na jednej z półek wspomniane tomiska. Od około dwóch lat nie osiadło na nich nawet ziarno kurzu, stale są przeglądane, odświeżane. I tak żyje sobie bez niej, od około dwóch lat. Pamięć rzeczy.

Poznaję go za pośrednictwem mojej ówczesnej dziewczyny; jest bratem jej dziadka. Zapewnia mnie, że nie będę żałował poświęconego mu czasu. Ma dużo do opowiedzenia, pamięta mnóstwo. Wiele z tych historii brzmi nieprawdopodobnie, ale kto powiedział, że ojna ma w sobie coś z prawdopodobieństwa? Szczególnie ta wojna.

Pomimo 93 lat na karku jeździ samochodem, nie znosi, kiedy ktoś proponuje mu pomoc. Pielęguje grób ukochanej żony. Zachowuje pamięć, przechowa ją najdłużej, jak będzie mógł.

Zachować pamięć, przechować jak najdłużej.

Lipiec. Albo sierpień 1939 roku. Szykowali się znacznie wcześniej, latem już w zasadzie otwarcie. Florian obserwuje elegancko ubranych Niemców, zmierzających na nabożeństwo do swojej świątyni. Tuż za nimi podąża grupka młodych ludzi. Pozornie nic strasznego. Ale w ogrodzie ewangelickiego kościoła zmieniają swoje stroje na nieco bardziej brunatne. Ćwiczą musztrę pod okiem niemieckiego oficera. III Rzesza przygotowuje się do wojny.

Pod koniec sierpnia dookoła Poznania wybuchają liczne pożary. Padają strzały znikąd, sytuacja staje się coraz bardziej napięta. Florian zaciąga się do oddziałów Obrony Narodowej. Zwalczać V kolumnę, niemieckich dywersantów.

Niemcy coraz bardziej się rozzuchwalają. Do zdobycia miasta starają się być neutralni. Później flagi, okrzyki, śpiewy.

W roku 1940, w maju, sromotną klęskę w walce z hitlerowskim najeźdźcą ponosi Francja. Niemieccy cywile, Hitlerjugend, garnizon wojskowy, wszyscy świętują przez około 3 dni. Tak, że strach wyjść z domu. Rosną represje i nienawiść wobec Polaków. Wszak Rzesza ma trwać tysiąc lat, kogo ma się obawiać, skoro nie ma już Polski, Francji, Czechosłowacji, a zaraz nie będzie Anglii i, kto wie, może nawet Stanów Zjednoczonych.

A nie potrwa nawet dziesięciu.

List

Wrzesień, może listopad 1939 roku. Pamięć zawodzi. Florian ma rozpocząć pracę u sąsiadki, Niemki. „Ty jesteś arbeiter i będziesz przychodził do mnie do pracy”.

Frau Lendermaier, do wejścia wojsk hitlerowskich układna i przyjaźnie nastawiona do Polaków Niemka, zaczyna zachowywać się coraz bardziej wyniośle. Teraz ona jest tu panią i ona będzie rządzić. Właściwie nie panią, a treuhänderem, kimś w rodzaju nadzorcy niewolników. Poganiacza bydła, według terminologii hitlerowskiej.

Florian do pracy nie poszedł. Nie pozwolił na to jego ojciec, który walczył w I wojnie światowej, jako żołnierz armii Wilhelma II. W roku 1916 ranny w bitwie pod Verdun. „Słuchaj, ja walczyłem po waszej stronie i sobie nie pozwolę na takie traktowanie”, tak powiedział któregoś dnia do Frau Lendermaier. Słowa nie poskutkowały. Napisał więc list-skargę, wprost do samego Hitlera. Poskutkowało, bo już w listopadzie Frau Lendermaier utraciła swoją funkcję.

Stangret

Pracuje u niemieckiego majora jako stangret. To brzmi dumniej niż woźnica, wozak, furman, a teraz wozi przecież swojego pana po okolicznych majątkach. Wozi swojego pana po okolicznych majątkach. W celach matrymonialnych. Nie przeszkadza mu to, wykonuje polecenia i dzięki temu może ocalić głowę. Ponieważ z posiadłości do Poznania jest dosyć daleko, otrzymuje specjalną przepustkę, pozwalającą mu poruszać się po okolicy także po godzinie policyjnej.

Nieraz spotyka partyzantów. Szukają informacji, wszak w okolicach Biedruska umiejscowiony jest niemiecki poligon, mieszczący w 1941 roku, na krótko przed operacją Barbarossa, około 50 tysięcy niemieckich żołnierzy.

Spotyka ich na skrzyżowaniu dróg. Mówi, co widział, co ewentualnie zdążył zauważyć. Raczej tego niewiele. I tak przez 5 lat. Noc w noc 8 kilometrów rowerem do domu, pytania partyzantów i lekka obawa – kto wie, co może mu się stać, na jaki szalony pomysł mogą wpaść?

A przecież co może wiedzieć? Nie kręci się dookoła niemieckich stanowisk, nie widzi przygotowań do inwazji. W końcu partyzanci cichną, znikają. Może zaczynają rozumieć, że nie ma sensu przeszkadzać Niemcom w rozbijaniu Związku Sowieckiego.

Most

10 lutego 1945 roku. Pamięć i tym razem nie zawodzi, trudno zapomnieć o takim dniu i takim widoku. Na Moście Teatralnym rozlokowuje się ciężka artyleria wojsk radzieckich. To już końcówka walk o miasto, Niemcy wolą uciekać i rzucać broń, niż walczyć za swojego Führera. To nie Japonia, ocalali Niemcy zabierają swój fanatyzm do dogorywającej Rzeszy, nie zamierzają już umierać za skompromitowanego Hitlera.

Za około dwa tygodnie, 23 lutego, podda się ostatni żołnierz niemiecki i Poznań znów stanie się polski.

Strach, bo Niemcy spodziewają się tego, co przyniosą ze sobą Rosjanie. Raczej nie będą to braterskie uczucia i chęć pojednania.

Niemcy, wystraszeni, uciekają, najdalej jak mogą. Uciekają pod pozorem ewakuacji, naprawdę – w panice i chaosie.

Florian również nie zamierza beczynnie siedzieć. Chce w jakiś sposób włączyć się w trud odzyskania i – później – odbudowy państwa polskiego, nawet pod auspicjami radzieckimi. Zamierza zaciągnąć się do Wojska Polskiego, armii polskiej przy sowietach. Idzie do punktu werbunkowego, przechodząc niedaleko Mostu Teatralnego. Przez przypadek widzi wydającego rozkazy generała Wasilija Czujkowa.

Kilka podstawowych pytań od politruka. W końcu kwestie kluczowe – szkoła oficerska czy szary szeregowiec, co słyszał, co wie o Armii Czerwonej. Florian, jak wielu, wybiera szkołę oficerską. „A jaki to jest wasz stosunek do Armii Czerwonej?”, pyta politruk.

Widział, jak Rosjanie gwałcą Polki i Niemki, jak wchodzą do kościołów i przebierają się w ornaty. Paradują po pijaku ulicami. Ostrzeliwiają najwyższe punkty miasta.

Nic nie mówi. A politruk daje odpowiedź: odmowną. Powód – „politycznie nieprzygotowany”.

Wraca do siebie. Po drodze, znów przez Most Teatralny, zaczepia jednego z artylerzystów radzieckich, odpoczywającego w przerwie między ostrzałem.

„A po co jeszcze strzelacie? Przecież w tych wieżach już nikogo nie ma”.

„Durak, musimy strzelać, Niemce na pewno tam siedzą”.

Ostrzeliwali najwyższe punkty Poznania. Również wieżę Zamku Cesarskiego.

Cytadela

16 lutego 1945 roku. Wojska radzieckie oswobodziły niemal cały Poznań. Ostatnim punktem oporu jest poznańska Cytadela, od dawna zaopatrywana w żywność, broń i amunicję. Twierdza. Tam Niemcy mieli bronić się do ostatniego żołnierza.

Rosjanie wydają zgodę na mobilizację polskiej ludności cywilnej. Polacy mają wspomagać radzieckie oddziały saperskie. Jednym z tych, którzy zgłosili się na ochotnika, był Florian.

Siedział wtedy gdzieś obok, chyba w jakimś okopie. Najpierw była ochota, żeby walczyć, żeby coś robić. Ale kiedy rozległy się strzały, ochota minęła. Padło kilku ludzi, po jednej i po drugiej stronie. Polaków, Niemców, Rosjan. Zbierali rannych. Zgłosił się, żeby nieść jednego, wskoczył na wóz i tyle go widzieli. W pałacu Germandego, pod Poznaniem, Rosjanie operowali swoich rannych, najczęściej po prostu obcinali całą kończynę. Nie bawili się w bandażowanie. Pamiętam, że odcięte ręce i nogi rzucali do jakiejś szopy. Była pełna, ręce i nogi wypadały niedomkniętymi drzwiami i krwawiły śnieg.

Metoda mongolska.

Łóżko

Druga połowa lutego, 1945 rok. Poznań jest zajęty przez Rosjan, radzieccy oficerowie rozlokowują się po

mieszkaniach, na krótki czas, często za ledwie na jedną noc. Również rodzina Floriana, świeżo przenieśli się spod miasta, ma przenocować oficera.

Przygotowują wszystko jak należy, zwalniają jeden pokój, przygotowują czystą pościel. Pomimo ciężkich powojennych czasów chcą przyjąć gościa najlepiej jak potrafią.

Tutaj, zapraszamy, panie oficerze.

Wojskowy nawet się nie przywitał, nie uśmiechnął. Spojrzał tylko z góry na domowników, wszedł do pokoju i od razu, bez umycia, położył się do łóżka, wprost w białą i świeżo upraną pościel. Nie zdjął ubrania i butów.

Kilkanaście lat później łóżko zniknie, zastąpi je nowe, wygodniejsze, potem jeszcze jedno i jeszcze inne. W tym samym pomieszczeniu żona Floriana będzie opracowywać swoje albumy. Ściany ozdobią fotografie.

Greiser

Dwudziesty pierwszy lipca 1946 roku. Rok wcześniej w Niemczech pewna kobieta rozpoznała Arthura Greisera, gauleitera ówczesnego województwa poznańskiego (według terminologii hitlerowskiej – Kraju Warty), oprawcę Polaków. Miesiąc wcześniej, w czerwcu, przewieziono go do Aresztu Śledczego w Poznaniu i skazano na śmierć przez powieszenie.

Proces Greisera przyciągnął masy ludzi. Widowisko, show. Nie tylko dlatego, że krótko po wojnie, w piękny, niedzielny dzień, nie było nic ciekawszego do roboty.

Krótko. Kat przestawił tylko dźwignię i Greiser runął w dół. Powierzgał chwilę nogami i koniec.

Greiser miał też ludzką twarz. W Objezierzu, wsi niedaleko Poznania, gdzie Florian pracował przez krótki czas, gauleiter nie prześladował nikogo, zdarzało się nawet, że pomagał. Chociażby kiedy do Dachau wywożono duchownych. Objeziński proboszcz, niejaki Maćkowiak, pozostawał na parafii i odprawiał msze przez całą okupację. Kiedy zmarł Stanisław Turno, poprzedni właściciel pałacu w Objezierzu, Greiser zgodził się na pochowanie go w rodzinnym grobowcu. Ułatwił nawet przyjazd dwóch córek hrabiego Turno, Róży i Marii, przebywających w Generalnym Gubernatorstwie.

Syn Greisera zginął w wypadku samochodowym, jeszcze podczas okupacji. Na niestrzeżonym przejeździe kolejowym po samochodzie przejechał pociąg. Dokładnie 20 grudnia 1939, na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia. Pochowano go na jednym z cmentarzy, leżących obecnie, mniej więcej, pod Międzynarodowymi Targami Poznańskimi. Nie wiadomo, czy ma własny nagrobek, czy chociażby tabliczkę.

Zbrodniarze to też ludzie.

Szczęście

Florian przeżył. Bez szczególnych przygód, robił wyłącznie swoje, miał szczęście, umiał odnaleźć się w sytuacji. Widział śmierć znajomych i przyjaciół, widział rozstrzelanie grupki inteligentów na Starym

Rynku w Poznaniu. Do dzisiaj nie wiadomo, gdzie są ich ciała. Nie był lepiej od nich przygotowany do przeżycia. Szczęście, wyłącznie szczęście.

Od Okrąglaka do Placu Wolności: pas zieleni. Tam, w środku, jest jakaś tablica, ale ciała są nieekshumowane do dzisiaj. Mordowali wszyscy, Ruscy, Niemcy, bez różnicy. A kości, resztki, leżą i leżą, i jeszcze pewnie poleżą, bo kogo to dzisiaj obchodzi? Ktoś ich na to przygotował, ktoś ich o tym uprzedził, ktoś dał nam narzędzia do tego, żeby sobie poradzić z tymi wszystkimi ciałami, trupami, tą całą śmiercią dookoła?

Kończymy. Robi się mroczno.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Woland, dodano 16.01.2019 23:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.